



Jak runęła wieża

Dla Mieszkańca

W nowym cyklu historycznym zabieramy was w podróż w czasie za sprawą fabularyzowanych opowieści o ważnych wydarzeniach z życia miasta. Zaczynamy od dramatycznych wydarzeń z 15 lipca 1934 roku.

Wieczór był wyjątkowo upalny i od wygrzanych słońcem kamienic biło jeszcze ciepło. Chłopiec oparł się o witrynę jednego ze sklepów w rynku i kopął leżący po stopą kamyk. Jeszcze raz spojrzał na zegar wieży ratuszowej - właśnie wybiła 21:00, więc zbliżała się pora powrotu ojca z wyszynku. Jako syn szewca czekał, aż ten chwiejnym krokiem ruszy do domu i padnie spać. Jeśli nie zastanie syna w domu, nie zdąży wymierzyć mu serii pasów, które obiecał mu z rana.

Dlatego też strategicznie kręcił się w okolicy rynku razem z kolegami, znając zwyczaje ojca. Teraz był już sam i zaczynało mu się przykrzyć. Co chwila spoglądał na zegar i na drzwi baru. Rynek opustoszał już i wszędzie panowała cisza.



Gdy rozległ się pierwszy trzask, chłopak nadstawił uszu, nie wiedząc skąd dochodzi dziwny dźwięk. Wtedy dostrzegł kątem oka kilka ciemnych postaci, które odkleiły się od budynku ratusza i przebiegły w stronę bocznej uliczki. „Złodzieje? Uciekali jakby się paliło” - przemknęło mu przez myśl, kiedy usłyszał drugi trzask. Po drugiej stronie rynku drzwi wyszynku otworzyły się i chłopiec dojrzał znajomą postać szewca, zakładającego na głowę wytarty kapelusz. W mroku dostrzegł najeżone rusztowaniami ściany ratusza i zrozumiał, że stamtąd dobiegają dziwne dźwięki. Coś odpychało go od tego widoku, a wieża wydała mu się nagle przerażająco wysoka i przytłaczająca. Trzeci trzask zwiastował katastrofę i chłopiec nic już nie myśląc, zwinnym ruchem wyskoczył w stronę franciszkanów, chowając się za róg kamienicy. Łoskot był monumentalny, wręcz nieziemski, więc kucnął tylko i zakrył mocno uszy. Ziemia zatrzęsała się jak przy wybuchu wulkanu i w tej samej chwili z rynku buchnęła fala pyłu. Czuł uderzające w dłonie drobinki gruzu i smak pyłu w ustach. Gdy po chwili próbował otworzyć oczy, przestraszył się, że oślepl, bo nic nie widział. Szary pył unosił się w powietrzu, a echo przenosiło dalej w uliczki łoskot upadających cegieł.







Pierwsze co znów usłysza?, to krzyki ludzi. Najpierw pojedyncze, dobiegające z pobliskich okien. Słychać było otwierające się drzwi i kroki na bruku. Niestety można było tylko nasłuchiwać, bo nadal nic nie było widać. Chłopek przecierał co chwilę oczy.

- Wie?a pad?a!

- Matko przenajwi?tsza! Katastrofa!

- Halo! Halo! Jest tam kto?!

Echo nawoływa? odbija?o si? dziwnie od pyłu w powietrzu. Nagle przypomnia? sobie o ojcu i zerwa? si? na równe nogi. Jakie? postacie zacz??y majaczy? nieopodal, wi?c wyci?gn?? przed siebie r?ce, jak niewidomy i ruszy? po omacku w stron? rynku.

- A nie mówiłem - usłyszała obok głos mężczyzny. - To było przecie do przewidzenia.

- Panie, co pan gada.

- No przecie? p?kni?cia ka?dy widzia?.

- A tam, to wszystko by?o pod kontrol?.

- Pod kontrol?! - przychodzą goś. - Masz pan kontrol?! Wieża runie?a. To by?o kontrolowane?!

Odpowiedział mu cisza i miarowe nawoływania. Ludzie ruszyli do ratowania ewentualnych ofiar. Chłopca ogarnął strach o ojca i chciał jak najszybciej dostać się na drugą stronę rynku. Pod stopami piął się gruz, światło latarni nadal nie mogło przebić przez mgłę. Z oddali dało się słyszeć wycie syren. Pojawiało się coraz więcej ludzi z latarkami. Syreny wozów strażackich zbliżały się z każdej strony rynku. Za jego plecami zatrzymały się dwa wozy, których światła oświetliły pierzeje.

- Odsun?? si?! Natychmiast si? odsun??!

Kto? potraci? go ?okciem, kto? inny poci?gn?? za koszul?. On jednak otrz?sn?? si? tylko i zrobi? kolejny krok po gruzowisku. Nie by?o to ?atwe, mo?na by?o ?atwo skr?ci? nog?. Co? metalowego zachrz??ci?o mu pod butem, wi?c odruchowo po to si?gn??. By?o ci??kie i d?ugie, wi?c chwil? si? si?owa?, próbuj?c wydoby? przedmiot spod gruzu. Po chwili trzyma? w d?oniach wielk?, metalow? strza?k?, która jeszcze kilka minut temu wskazywa?a godzin? 21:03 na wie?y. Wie?y ju? prawdopodobnie nie by?o, zegara równie?. Usiad? na kupce cegie? i opar? czo?o o ch?odny metal. Dopiero teraz uzmys?owi? sobie, jak blisko by? katastrofy i tylko ?ut szcz??cia spowodowa?, ?e móg? schroni? si? tu? za rogiem kamienicy.

Nie zauważył, że w między czasie kurz się przerzedził i wiatła latarni i aut ukazały rozmiar katastrofy. Chłopek poczuł, jak po plecach przeszedł mu dreszcz. Przed nim ziała ogromna, czarna dziura, a w miejscu, gdzie przed chwilą górowała wieża, wisieć księżyc na granatowym niebie. Nawoływania ludzi ucichły, wszyscy zastygli w pół ruchu, porażeni ogromem zniszczeń. Jakaś kobieta załkała, ktoś zaklął pod nosem. Gruzowisko sięgało pierwszego piętra ratusza. Jakimś cudem wieża zawaliła się w pusty róg rynku, nie uszkadzała domów, tylko niektóre witryny sklepowe. Można było mówić o cudzie.



Chłopiec zaczął swój wędrówkę z boczem gruzowiska, podpierając się na metalowej wskazówce zegara. Po kilku minutach dotarł do przeciwległej pierzei rynku, gdzie kłębiło się mnóstwo ludzi. Tu cegły walały się gdzie nie gdzie i wszędzie było mnóstwo pyłu. Zagiął głowę w stronę kłębów, szukał tej najwęższej. Próbując usłyszeć głos ojca, nie go wyłowił wzrokiem. Stał oparty o latarnię i dyskutował z kilkoma towarzyszami. Chłopiec podbiegł do niego i z ulgą rzucił się w ojcowskie objęcia. Nikt już nie pamiętał o groźbie kary.

Aleksandra ?uberek-?mierzy?ska

Contact data

Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

www.opole.pl

Location

Tags

historia

historia Opola

Wydarzenia i miejsca

wieża ratuszowa